



Wywiad z p.wicedyrektorem	2
11 listopada	6
Żywa historia	8
Dzień cosplayu	11
Okiem ucznia	14
Salon literacki	16
Kącik wspomnień	17
Andrzejki	24
Kącik książkoholika	28
Kącik żartów	34

WYWIAD Z PANEM WICEDYREKTOREM SZKOŁY RAFAŁEM RAFALSKIM

Czy może Pan nam powiedzieć coś o sobie?

To wbrew pozorom dla mnie bardzo trudne pytanie. Jestem osobą, która jest ciekawa świata i interesuje się wieloma rzeczami. Z odpowiedzi na to pytanie powstałby cały osobny artykuł. Ale postaram się streścić. Moja rodzina i wielu moich przyjaciół mówią o mnie często „wieczny student”, a uczniowie „człowiek renesansu”. Coś w tym jest ;). Ukończyłem trzy główne kierunki studiów, więc obecnie mogę uczyć j. niemieckiego, informatyki oraz wf. Oprócz tego byłem uczestnikiem wielu kursów doszkalających, nie tylko związanych z pracą, ale także z moimi szerokimi zainteresowaniami. W swoim życiu próbowałem już malować, pisałem wiersze, śpiewałem, stworzyłem nawet w jednej ze szkół chór. Interesuję się filmem, łucznictwem sportowym, czytam w wolnym czasie książki i uwielbiam muzykę poważną. Po za tym lubię słuchać ludzi. Oni mają wiele do powiedzenia i zarażają mnie swoimi pasjami. Tak mzrodziły się inne moje pasje: haft, rzeźba, makrama itd. Jednym słowem nie nudzę się, nie nudziłem się i pewnie nie będę się nudził. Nieraz siedzę sobie w ciszy przy dobrej muzyce i zastanawiam się, jak ja na to wszystko znajduję czas.

Czy planował Pan od dawna zostać wicedyrektorem?

Nigdy niczego w życiu staram się nie planować. Jest wyzwanie i jest czyn. Tak samo było z moją nową funkcją. Pani dyrektor zaproponowała mi nową funkcję, po przemyśleniach podjąłem wyzwanie. Bo po to są wyzwania na naszej drodze, aby stawić im czoła.

Czy praca wicedyrektora jest trudniejsza niż sobie Pan wyobrażał?

Nie wiem, czy trudniejsza. Na pewno inna. Inaczej postrzegam szkołę, odkrywam ją na nowo. Mam inne spojrzenie na wiele spraw.

Brakuje Panu czegoś na nowym stanowisku?

Na pewno większego kontaktu z młodymi ludźmi. Jak wicedyrektor nie mogę mieć wielu zajęć z młodzieżą i tym samym bardziej koncentruję się na pracy biurowej, pisaniu i analizie wielu dokumentów, a mniej czasu stoję przy tablicy. Staram się jednak mimo wszystko nie dawać odczuć uczniom, że coś się zmieniło, że są gorsi, odsunięci na boczny plan. Cały czas uważałem i uważam, że szkoła jest dla ucznia i jemu należy poświęcić najwięcej energii. Dzięki młodym ludziom sam czuję się młodszy, a praca z nimi nakręca mnie do odkrywania nowych sektorów życia. Nawet w zaistniałej sytuacji, kiedy to musiałem odejść ze stanowiska wychowawcy staram się, aby klasa moja tego nie odczuła i nadal chciałbym być ich wychowawcą.

Jak się Pan czuje na tym stanowisku?

Tak jak już mówiłem wcześniej, jest to coś nowego w moim życiu, nowe wyzwanie. Mogę sprawdzić siebie w nowej rzeczywistości. Nieraz jestem zmęczony, przytłoczony pracą, ale po lekcji z uczniami dostaję nowego power`a. Myślę, że taka kombinacja nauczyciel – pedagog z jednej strony, a wicedyrektor szkoły z drugiej świetnie się w moim przypadku sprawdza. Te dwa światy się uzupełniają, a nie wykluczają.

Zauważył Pan jakieś zalety czy też wady bycia wicedyrektorem?

Na pewno plusem jest możliwość poznania czegoś nowego, sprawdzenia się w licznych nieraz trudnych lub stresujących sytuacjach. Przecież nikt nie rodzi się dyrektorem, prezesem, szefem. Każdy musi stopniowo do tego dojść. Jestem tu i teraz, jestem szczęśliwym, pogodnym optymistą. Co los przyniesie, jakie nowe wyzwania – zobaczymy. Tak jak mówiłem, niczego nie planuję z wyprzedzeniem. Co do minusów to na pewno dużo pracy na co dzień, podejmowania niekiedy trudnych decyzji, mniejsza ilość lekcji z młodzieżą. Jednak tak jak już mówiłem, staram się minusy przekuć w plusy. Minusy uzupełniam plusami. Staram się nie zmieniać i być tak jak byłem do tej pory mpozytywnym człowiekiem, bo wiem, że dobro wraca do każdego z nas.

Czy ma Pan jakieś przesłanie do młodych ludzi?

Żyćcie tak, abyście byli z siebie dumni. Uczcie się, poznawajcie życie, czerpcie z niego garściami, bo to, co poznane, czego doświadczyście, nikt nigdy Wam nie modbierze. Będziecie wówczas dumni z tego co osiągnęliście. Z tego, co bardzo ważne, szanujcie innych ludzi. Oni są postawieni na Waszej drodze, aby Wam pomagać, wspierać i Wam kibicować. Ale także są tacy, co będą Wam mpodkładali kłody pod nogi – oni też są bardzo ważni. Dzięki nim możecie msprawdzić się w życiu, czy jesteście w stanie stawić czoło trudnym życiowym wyzwaniom. A każde zwycięstwo nas wzmacnia, pokrzepia i daje wiatr w żagle na kolejne dni, tygodnie i lata.

Powodzenia młodzi przyjaciele.

Dziękujemy Panu za udzielenia nam wywiadu.

*Maja Ostrowska
Ola Rogucka*

Święto Niepodległości według Sobieszczków

Dnia 10 listopada 2022 roku, w przeddzień Święta Niepodległości, w naszej szkole odbył się z tej okazji apel. Uroczystość rozpoczęliśmy odśpiewaniem „Roty” wraz z chórem dyrygowanym przez Elenę Paczkowską i Julię Krzysztyniak. Opiekę nad wydarzeniem sprawowała pani profesor Anna Goszka.

Po uroczystym odśpiewaniu pieśni pani profesor Otręba przedstawiła wyniki konkursu interpretacji obrazów historycznych. Dwie klasy IB (Artur Grottger „Na pobojuwisku”) i IIID (Artur Grottger „Kucie kos”) otrzymały wyróżnienia. Pierwsze miejsce zajęła klasa IIA, która dokonała niesamowitej wizualizacji dzieła „Prometeusz Polski”. Występy wspomagała także wybrzmiewająca w tle prezentacja, której slajdy zawierały najważniejsze informacje o wydarzeniach od momentu odzyskania niepodległości przez Polskę po historię współczesną. Prowadzący (Mieszko Reszka i Cyprian Tessmer) wprowadzali słuchaczy w wydarzenia historyczne, które okalała aranżacja muzyczna. Soliści śpiewali o ważnych sytuacjach związanych z Polską. Najbardziej ujął mnie wers piosenki odśpiewanej przez Julię Prabucką: „Nic naprawdę nic nie pomoże, jeśli ty nie pomożesz dziś miłości”. Moim zdaniem i dzisiaj możemy kierować się tymi słowami. Jedynym dla mnie mankamentem było to, że chór (który według mnie oszałamiająco brzmiał) rzadko występował w tym apelu.

Uroczystość została także pozytywnie odebrana przez uczniów. Oto kilka z ich wypowiedzi:

Generalnie, bardzo mi się podobało to wystąpienie. Wywarło na mnie dobre wrażenie i zapunktowało tym, że nie zostaliśmy zasypani masą faktów. Poza tym w niektórych momentach miałam dreszcze – oczywiście w pozytywnym aspekcie.

Apel był bardzo zróżnicowany, więc nie miałem czasu się nudzić. Według mnie, piosenki zostały dobrze dobrane do tematu i świetnie wykonane przez solistów.

Akademia była świetnie przygotowana przez panią profesor Goszką oraz naszych Sobieszczaków. Szczególnie podobały mi się występy Julii Prabuckiej i Marianny Kucharskiej. Dziewczyny mają talent! Podczas przedstawienia byłam też pod wrażeniem idealnego zgrania się chóru i solistów. To było niesamowite! Zwróciłam także uwagę na konkurs związany z odwzorowaniem obrazów. Jest to, według mnie, bardzo dobry pomysł na integrację klas i zdrową rywalizację międzyklasową.

Według mnie apel z okazji Święta Niepodległości wypadł naprawdę świetnie. Były recytowane wiersze i śpiewane piosenki. Galowy ubiór występujących dodawał temu wydarzeniu patosu. Bardzo mi się podobał ten apel, ponieważ upamiętnił on o tak ważny dla nas – Polaków – dzień.

Klaudia Faffek

Ożywiona lekcja historii

W ostatnich tygodniach nasi uczniowie podjęli się wykonania “żywych” interpretacji obrazów historycznych, które wpłynęły na kształtowanie się postaw patriotycznych, a także tożsamości narodowej Polaków w okresie zaborów. Autorami dzieł, które “Sobieszczeni” miały okazję interpretować byli m.in. Artur Grottger czy Jacek Malczewski. Spośród 12 prac, które zostały przesłane 3 spodobały się najbardziej. Wyróżnienia uzyskały klasy IB za interpretację dzieła Artura Grottgera „Na pobojuwisku” oraz IID za „Kucie kos” – także obraz Grottgera. Zwycięską interpretacją okazała się ta, wykonana przez uczniów klasy IIA ukazującą obraz „Prometeusz Polski”. Wyróżnione prace można ujrzeć poniżej:

Klasa II A – H.Vernet,
“Prometeusz Polski”



Klasa IB – A. Grottger,
“Na pobojuwisku”



Klasa III D – A. Grottger,
"Kucie kos"



Spytaliśmy pomysłodawczynię całego przedsięwzięcia – panią profesor G.Otręby o Jej refleksje i odczucia związanymi z tą “żywą lekcją historii”.

Red.: Jaka jest geneza Pani pomysłu w związku z ostatnią “żywą” interpretacją obrazów?

GO: Są różnego rodzaju książki mówiące o tym jak “ożywić” lekcje historii. Jedną z nich jest książka pt. ”Drama na lekcjach historii”, w której pojawia się temat wykorzystywania w tym celu obrazów historycznych. Robiłam coś podobnego we wcześniejszej szkole, w której uczyłam i kilka lat temu pomyślałam, że takiego projektu można spróbować z młodzieżą licealną, że efekt może być jeszcze ciekawszy, jeszcze lepszy. W związku z tym, że od tamtej akcji minęło już trochę czasu i mamy roczniki, które nie pamiętają tego konkursu, postanowiłam to powtórzyć, ponieważ tak jak napisałam na stronie facebookowej, jeśli chociaż kilka osób zainteresuje się przez to działaniem malarstwem historycznym lub dojdzie do wniosku, że historia nie jest

żmudnym wkuwaniem dat lub pojęć, to uważam, że to będzie sukces.

Red.: Co Panią najbardziej zaintrygowało w kreatywności uczniów?

GO: Na pewno różnorodne podejście do każdego obrazu. Wszystkie klasy miały inny pomysł, co ciekawe było na wesoło – klasa III A, było wierne odtworzenie realiów historycznych, ale był też pomysł na uwspółcześnienie i nawiązaniu do szkolnej rzeczywistości uczniów, także ta różnorodność była z całą pewnością zaskakująca.

Red.: Czy ma Pani w planach powtórzyć tego typu akcję?

GO: Niewątpliwie, jest pomysł, aby co jakiś czas, bo to też może się znudzić, ale żeby właśnie taką akcję zrealizować ponownie.

Dziękujemy za wywiad

Oliwia

Dzień Cosplayu

W dniu 4 listopada odbył się Dzień Cosplayu. Takie wydarzenie miało miejsce w naszej szkole po raz pierwszy. Każdy uczeń miał możliwość przebrać się za ulubioną postać z gry, książki czy też filmu. Uczniowie popisali się dużą kreatywnością i ukazali się w niesamowitych kostiumach. W zabawie wzięli udział również nauczyciele, co mnie pozytywnie zaskoczyło. Podczas dużej przerwy odbyła się dyskoteka, którą wspominam do dziś. Wszyscy wspaniale razem się bawili z akompaniamentem świetnych utworów. Został przeprowadzony konkurs, w którym została wybrana osoba z najlepszym kostiumem. W wyniku głosowania uczniów ten tytuł zdobyła Róża Kowalkowska z klasy 3a, która zgodziła się wziąć udział w wywiadzie i zdradzić kulisy swojego cosplayu.

WYWIAD:

Dziennikarz: Dlaczego zdecydowałaś się zrobić cosplay akurat tej postaci?

Róża Kowalkowska: Tworzę cosplaye od ponad 3 lat i wybranie któregoś było dość trudne. Wybrałam jednak Yae Miko. Jest to postać z gry Genshin Impact, którą uwielbiam zarówno z charakteru jak i wyglądu. Po pierwsze, jest to mój aktualnie najlepiej zrobiony cosplay, a po drugie nie był to mój pierwszy raz, kiedy pokazałam go ludziom. W tym roku brałam udział w Coperniconie,

który odbywa się w Toruniu. To taka impreza uliczna o tematyce fantastyczno–naukowej, gdzie wiele osób przebiera się za ostacie z gier, książek, czy filmów. Sporo ludzi poznało wtedy tę postać i doceniło moją pracę. Fajne jest to, kiedy ktoś otwiera się przed tobą, bo widzi, że masz te same zainteresowania i nawiązuje się dzięki temu nowe znajomości. Uznałam więc, że kiedy przyjdę w tym cosplayu do szkoły, również poznam osoby, które lubią Genshina, albo po prostu cosplaje.

D: Ile czasu zajęło ci przygotowanie kostiumu?

RK: Jestem typem osoby, która jeśli ma już jakąś pasję, to robi wszystkie szczegóły najlepiej, jak tylko potrafi. Zrobienie samej peruki zajęło mi dobrych kilka godzin, a oprócz zamówionego kostiumu, który i tak musiałam przerobić, wszystkie dodatki robiłam własnoręcznie. Zajęło mi to ponad miesiąc, ale jestem dumna z efektu.

D: Jak zareagowałaś na wiadomość o wygranej w konkursie?

RK: Na początku myślałam, że wygra osoba, z największą liczbą polubień pod postami na Facebooku, więc nie spodziewałam się tego, że wygram. Po ogłoszeniu wyników byłam zaskoczona, ale bardzo szczęśliwa, że moje przygotowania i starania się opłaciły. Chciałabym podziękować wszystkim, którzy mnie docenili oraz moim przyjaciołom, którzy we mnie wierzyli i kibicowali.

Ten dzień był zdecydowanie niezapomniany i pełen wrażeń. Mam nadzieję, że w naszej szkole będzie organizowane o wiele więcej takich wydarzeń, a Róży życzę rozwoju w swojej pasji i wielu sukcesów w życiu. Taki talent to skarb.

Oliwia Lewczuk

Okiem Ucznia

"Każdy człowiek przeżył w życiu coś ,czego nikt inny nie zrozumie." Wszyscy mamy problemy, których nawet my sami czasem nie rozumiemy. Szczególnie kiedy jesteśmy zabieganymi licealistami ledwo znajdującymi czas na sen. Wtedy odsuwamy na bok trudności wymagające tego, by się nad nimi zastanowić. Co jeśli powiem Wam, że jednak da się wcisnąć to w grafik?

Chcąc poświęcić w gazetce trochę miejsca na to, z czym zmagają się uczniowie naszej szkoły, przeprowadziłam wywiad z Panią psycholog Małgorzatą Ratajczyk-Góral. Owszem, wśród nas są osoby mierzące się z zaburzeniami odżywiania, brakiem koncentracji, depresją, samookaleczaniem, różnymi lękami oraz trudnymi emocjami, ale kto powiedział, że trzeba mieć kłopot żeby chcieć przyjść i porozmawiać? Specjaliści wiedzą więcej z danego zakresu, więc czemu by nie pytać? Czujesz paraliżujący stres albo masz kłopot z dobraniem odpowiedniego dla siebie sposobu przyjemniej nauki? Może warto by było to omówić? Spotkania są w pełni anonimowe i dobrane pod uczniów, indywidualne, grupowe, dostępne od poniedziałku do czwartku (godziny na drzwiach sali 22). Oczywiście, pierwszy raz nigdy nie jest łatwy, to normalne i naturalne, ciężko mówić o swoim życiu obcej osobie, jednak trzeba dać szansę sobie pomóc. Warto zaznaczyć również, że nauczyciele także zwracają się o pomoc w kwestiach uczniów, co udowadnia, iż wierzą, że ma to sens.

Pocieszający jest fakt, że w opinii naszej psycholog uczniowie tej szkoły są osobami bardzo otwartymi oraz nierzadko skorymi do szczerzej rozmowy, a to właśnie mówienie o problemach głośno jest najważniejsze!

Różne sprawy się zazwyczaj na siebie nakładają, więc czasem nie kończy się na jednym spotkaniu, ale ten temat nie zmieści się w jednym artykule. Zapraszam więc do "Oknem Ucznia" — serii tekstów o kłopotach uczniów naszej szkoły.

E.

TEGOROCZNY SALON LITERACKI W NASZYM LICEUM

15 listopada 2022 roku w naszym liceum odbył się salon literacki. Był on poświęcony nie tylko Polsce, ale również Ukrainie i ukraińskiej poezji. Mieliśmy okazję usłyszeć fragment ukraińskiego hymnu, a także dowiedzieć się więcej o historii obu narodów. Usłyszeliśmy znakomitą grę na pianinie: utwory Chopina w wykonaniu Jacka oraz ukraiński utwór w wykonaniu Diany. Następnie Paweł przedstawił wybrane wiersze Yurija Andruchowycza, wybitnego ukraińskiego poety i piosenkarza, które usłyszeliśmy zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim. Ku zaskoczeniu fanów Sanah, posłuchaliśmy jej śpiewanej wersji wiersza Wiesławy Szymborskiej “Nic dwa razy się nie zdarza”. Poznaliśmy również zwyczaje obchodzenia nocy świętojańskiej oraz ukraińską piosenkę “Kupała”. Na koniec obejrzelśmy fragment polskiej bajki “Bolka i Lolka” i ukraińskiej “Kozacky football New cartoon”. Całe spotkanie odbyło się w bardzo kameralnej i przyjemnej atmosferze. Dziękujemy wszystkim osobom, które zaangażowały się w zorganizowanie salonu oraz wszystkim jego uczestnikom.

Aleksandra Cybulska

KĄCIK WSPOMNIEŃ NAUCZYCIELI

W tym miesiącu mamy dla Was wspomnienia dwóch nauczycielek. Jedna z nich jest byłą wychowanką drugiej ☺ .

Wywiad z Panią Małgorzatą Tomaszewską:

Jakie liceum Pani ukończyła?

W 1981 roku ukończyłam grudziądzkie I Liceum Ogólnokształcące. Jednak to Pan dyrektor II LO przyjął mnie w 1985 roku na studenckie praktyki pedagogiczne.

Jakie były Pani rozszerzenia?

Kiedy ja uczęszczałam do liceum, nie było instytucji „rozszerzeń”, byliśmy w klasach profilowanych. Chodziłam do klasy ogólnej z dodatkowymi godzinami matematyki – jeżeli dobrze pamiętam, tej matematyki było 10 godzin tygodniowo. Bardzo lubiłam matkę. Miałam świetną, bardzo wymagającą nauczycielkę (absolwentkę II LO) – Panią Łucję Żbikowską.

Jaki był Pani ulubiony i najmniej lubiany przedmiot szkolny?

Geografią zaraziła mnie nauczycielka ze szkoły podstawowej (SP 16), w liceum nadal ją lubiłam. Nie

lubiłam chemii. Może dlatego, że nie było chemii między mną a nauczycielem. Uwielbiałam w-f, ponieważ osiągałam sukcesy w piłce siatkowej (za moich czasów mój wzrost wystarczał, żeby nieźle radzić sobie na boisku).

Pani największe osiągnięcie?

Licealne, to osiągnięcia sportowe i niewielkie geograficzne. A życiowe – moja fantastyczna rodzinka – przez szesnaście lat wszyscy byliśmy bardzo zaangażowani w sport jeździecki mojej córki.

Czy utrzymuje pani nadal kontakt ze swoimi przyjaciółmi z liceum?

Spotykamy się bardzo rzadko, z niektórymi nie widziałam się od czasów liceum. Moje przyjaźnie w okresie liceum wiązały się z osobami z zespołu muzycznego przy kościele młodzieżowym, w którym śpiewałam. Niestety, moja najlepsza przyjaciółka odeszła niedawno.

Najbardziej zapamiętana sytuacja?

Nie byłam grzeczną nastolatką. Byłam łobuziarą, miewałam szalone pomysły, często też obrywałam od wychowawczyni za występki mojej klasy (byłam przewodniczącą klasy). A co zapamiętałam: na naszym boisku szkolnym rosły dwa drzewa, między które wraz z

chłopakami z klasy wstawiliśmy malucha dyrektora szkoły, dyrektor nie mógł wyjechać spomiędzy drzew. To miał być żart primaaprilisowy. Ukarano nas za to, a potem ten sam dyrektor przyjął mnie na praktyki studenckie w II LO.

Ulubiony nauczyciel?

Bardzo lubiłam moją wychowawczynię – bardzo ostrą, wymagającą nauczycielkę w-fu – Lidię Nagórską, która w każdej sytuacji broniła swojej klasy jak lwica. A okazji do obrony miała sporo.

Najfajniejsza wycieczka szkolna?

Wszystkie wycieczki szkolne były fantastyczne. To właśnie moja wychowawczyni zaraziła mnie pasją organizowania wycieczek. W klasie pierwszej pojechaliliśmy na wycieczkę do NRD, wymieniliśmy złotówki na marki (w książeczce walutowej – 200 marek) i zrobiliśmy tam fantastyczne zakupy. Pamiętajcie, że w 1982 roku półki sklepowe w Polsce były pustawe. Z NDR obowiązkowo trzeba było przywieźć czajnik z gwizdkiem, wełnę na swetry, które robiłam na drutach oraz oczywiście słodczyce (niemieckie czekolady). Moja wychowawczyni przywoziła magnetowid – na kasety VHS. W klasie drugiej był Kraków i Tatry, w trzeciej – Sudety. Na każdej było rewelacyjnie.

Największa różnica między liceum w Pani czasach a w naszych czasach?

Różnica: Dzisiaj, w czasach, kiedy uczniowie i rodzice są bardzo wymagający w stosunku do szkoły, nauczyciele odpowiadają na Ich potrzeby z bardzo dużym zaangażowaniem. I jeszcze dodam, że licealiści z moich czasów byli niezbyt poważni, czasami bardzo dziecinni. Współczesna młodzież jest bardzo mocno ukierunkowana na swój rozwój edukacyjny i nawet na sukces zawodowy. Na wycieczki musieliśmy zarobić na wykopkach i na zalesianiu.

Wywiad z Panią Ewelina Giezmą–Guttman:

Jakie liceum Pani ukończyła?

Jestem absolwentką naszego liceum. Tak dobrze było mi tutaj jako uczennicy, że po kilkuletniej przerwie na studia wróciłam do II LO jako nauczyciel. Jestem wdzięczna losowi, że akurat wtedy szkoła szukała anglisty i dzięki dobrej opinii, jaką miałam jako uczennica, a później praktykantka zostałam wzięta pod uwagę w pierwszej kolejności.

Jakie były Pani rozszerzenia?

W moich czasach w szkole nie było rozszerzeń, tylko profile klas. Ja byłam na profilu ogólnym,

a maturę zdawałam tylko z języków – polski i angielski pisemnie, a j. rosyjski ustnie.

Jaki był Pani ulubiony i najmniej lubiany przedmiot szkolny?

Biorąc po uwagę przedmiot, jakiego uczę, chyba nietrudno zgadnąć, że ulubionym był j.angielski, którego nauka zawsze dawała mi wiele przyjemności. Podręcznik i ćwiczenia zawsze miałam przerobione samodzielnie kilka działów do przodu. Najciekawsze w nauce języków zawsze było dla mnie to, że przy okazji człowiek niesamowicie poszerza swoją wiedzę ogólną, ponieważ jak sami dobrze wiecie, przerabiane teksty dotyczą praktycznie każdej dziedziny życia. A najmniej lubiany? To chyba matematyka – do niedawna miałam jeszcze koszmary, że nie zdałam z tego przedmiotu do następnej klasy. Albo jestem antytalentem matematycznym, albo żaden nauczyciel nie potrafił po prostu tego talentu we mnie odkryć;)

Pani największe osiągnięcie?

Nie mogę chyba pochwalić się jakimś szczególnym osiągnięciem szkolnym, chyba, że zaliczyć można do nich prawie 100% frekwencję na przestrzeni 4 lat nauki. I tak mi zostało do tej pory, ku wielkiemu niepokieszeniu uczniów ☐

Czy utrzymuje pani nadal kontakt ze swoimi przyjaciółmi z liceum?

Z tego, co pamiętam mieliśmy już dwa zjazdy absolwentów, na których spotkało się kilkanaście osób. Mam kontakt głównie z osobami, które zostały w Grudziądzu, a nawet uczę dzieci niektórych z nich. Jedna z koleżanek jest też pracownikiem naszej szkoły. Na pewno media społecznościowe pomagają nie zapomnieć o sobie, nawet jeśli miały to być tylko sporadyczny kontakt.

Najbardziej zapamiętana sytuacja?

Wiele było takich, które pamiętam do dziś, na przykład wystawianie ocen na świadectwo maturalne z fizyki, kiedy w zamian za 5 musiałam obiecać prof. Jackowi Chodziutko, że nigdy w życiu nie będę zajmować się fizyką. Albo prof. od matematyki tłumaczącą wykres funkcji sinus i cosinus – „górką – dolinka, górką–dolinka”.

Ulubiony nauczyciel?

Chyba nie miałam takiego. Każdy miał swoje specyficzne poczucie humoru, był życzliwy i otwarty. Wystarczyło poznać ich oczekiwania i postępować zgodnie z nimi, a można było spokojnie przetrwać 4 lata na każdej lekcji. Na pewno byłam mile zaskoczona tym, jak życzliwie przyjęli mnie moi byli nauczyciele już jako koleżankę z pracy.

Najfajniejsza wycieczka szkolna?

Moja wychowawczyni, pani Tomaszewska, organizowała mojej klasie co roku kilkudniowy wyjazd w góry. Przez cały rok co miesiąc wpłacaliśmy drobne kwoty, dzięki którym w czerwcu mogliśmy cieszyć się wyjazdami – byliśmy w Tatrach, Sudetach i Bieszczadach. Każdy wyjazd był wyjątkowy i to chyba dzięki nim chce mi się teraz wyjeżdżać na wycieczki z moimi uczniami, bo wiem, jakie wspomnienia na całe życie zostawiają.

Największa różnica między liceum w Pani czasach a w naszych czasach?

Na pewno zauważam mniejszy dystans między uczniami a nauczycielami. Ale jest coś, co na pewno się nie zmieniło – historyczne schody, które funkcjonują we wspomnieniach wszystkich chyba pokoleń naszych absolwentów.

Wywiady przeprowadziły:

*Aleksandra Cybulska,
Maria Oluszczyk.*

ANDRZEJKI

Na czym polegają i kiedy są obchodzone?

Andrzejki obchodzi się w wigilię świętego Andrzeja, czyli w nocy z 29 na 30 listopada. Jest to noc wróżb i ostatnia okazja, żeby zorganizować huczną zabawę przed adwentem.

Historia i pochodzenie:

Geneza Nocy Andrzejkowej wiąże się z imieniem św. Andrzeja. Liczba ta jest niezwykle ważna w kościołach katolickich i prawosławnych. Był jednym z Dwunastu Apostołów i bratem św. Piotra. Mamo kto wie, że św. Andrzej był także prawdziwym podróżnikiem. Aby ewangelizować, wyruszył w podróż przez Bizancjum do Grecji, Scytii, a nawet Azji Mniejszej. Legenda głosi, że dotarł na daleką północ. Jednak, jak to w Kościele bywa, w końcu umiera każdy z jego bohaterów, nie tylko to. Aby być świętym, trzeba umrzeć straszliwą, okrutną i konieczną męczeńską śmiercią. St Andrews nie jest wyjątkiem. Według niego był rozciągnięty na krzyżu w kształcie litery X, który nadal nazywa się – Krzyżem św. Andrzeja. czy tak jest? Trudno powiedzieć, to tylko legendy. Jednak prawda jest taka, że święty obchodzi swoje urodziny w magiczny dzień wróżenia.

Wigilia św. Andrzeja była sygnałem dla chrześcijaństwa, że nadszedł czas przygotowania się na Drugie Przyjście. Tak więc noc poprzedzająca imprezę, znana jako Andrzejkki, jest doskonałą okazją do finałowej, świątecznej i pełnej życia gry. Oczywiście pochodzenie wspomnianego Andrzejkki głosi Kościół, który lubi przypisywać swoje korzenie wszystkim wydarzeniom. Andrzejkki są jednak znacznie starsze niż myśleliśmy. O ile posiadane przez nas informacje nie pozwalają na ustalenie pochodzenia andrzejka, o tyle w starych tekstach istnieją wskazania, że święto w starożytnej Grecji wiązało się z nazwą Adreas oraz słowami ‘aner’ i ‘andros’. Wszystko to jednak wiąże się z kultem boga miłości, płodności, wróżbiarstwa i jasnowidzenia.

Trudno dziś znaleźć dokładną genezę Nocy Andrzejkowej, ale tak naprawdę to nie pochodzenie festiwalu jest dla nas najważniejsze. Ważna jest dobra zabawa.

Andrzejkowe wróżby

LANIE WOSKU PRZEZ KLUCZ

To chyba najbardziej znana wróżba i nie trzeba jej nikomu przypominać. Polega ona na roztopieniu wosku świecy, a następnie wylaniu go do zimnej wody. Kształt jaki powstanie na wodzie można następnie dowolnie interpretować. Pamiętać należy, by nie stopić całej świecy. Niewielki kawałek wraz z knotem należy zachować i zapalić, gdy wyjmemy z wody stwardniały już wosk. W blasku tego małego ogarka, wosk wyjęty z wody rzuci na ścianę cień, którego kształt zdradzi nam przyszłość. By wróżba była trafniejsza, a magia silniejsza roztopiony wosk należy lać do wody przez dziurkę w kluczu.

KARTKI Z IMIONAMI

To bardzo prosta i popularna wróżba. Polega na tym, że przygotowuje się kartki z imionami młodych, niezamężnych ludzi ze wsi. Następnie karteczki dzieli się na dwie grupy, chłopców i dziewcząt. Uczestnicy zabawy wybierają kartki z imionami płci przeciwnej i robią w nich dziurkę. Osoba, której imię znalazło się na przekłutej karteczce, może być tą jedyną.

MARSZ DAMSKICH BUTÓW

Ta zabawa polega na zebraniu od uczestniczek po jednym bucie. Ustawia się je następnie gęsiego, jeden za drugim przy ścianie w pokoju. Następnie przestawia się obuwie tak, by ostatni trafił na miejsce pierwszego i tak dalej. Zabawa kończy się, gdy kolejny but dotrze do przeciwległej ściany. Właścicielka zwycięskiego obuwia bez wątpienia jako pierwsza wyjdzie za mąż.

NIEWIDZIALNE NAPISY

Na białych kartkach A4 każdy z gości za pomocą soku z cytryny pisze dowolne imiona (na jednej kartce – jedno imię). Goście je składają, wrzucają do miski, a następnie każdy z nich losuje jedną kartkę. Kolejnym krokiem jest zapalenie świeczki i odczytanie imion z kartek.

*Natalia Warachowicz
Daniela Nadworna*

OD DRUGIEJ STRONY

Połąć białej tkaniny. Słony posmak w powietrzu, parującym z Morza Śródziemnego. Kamienie, pasma gór i suche grudki ziemi. Oliwa zmieszana z potem, spływająca z nagich pleców. Grecka mitologia. Znowu...

Ale bez paniki!! To zupełnie nie to co myślicie. Bogowie schodzą z Parnasu.

Większość z nas kojarzy choćby zarys opowieści Achajów – kim był Zeus, Posejdon, czego dokonał Achilles. Ich mity zostały w nas zakorzenione już, gdy byliśmy mali, a jednak wciąż słuchamy tych samych historii, opowiedzianych w ten sam sposób, z perspektywy tych samych postaci. Kilka polskich literatek postanowiło to zmienić. I tak wykiełkowało „Ziarno Granatu. Mitologia Według Kobiet”.

Pod tym tytułem kryje się 12 oddzielnych opowiadań autorstwa Katarzyny Boni, Elżbiety Cherezińskiej, Juli Fiedorczyk, Agnieszki Jelonek, Renaty Lis, Weroniki Murek, Grażyny Plebanek, Joanny Rudańskiej, Barbary Sadurskiej, Dominiki Słowik, Aleksandry Zbroi i Aleksandry Zielińskiej. W ich skład wchodzi mit o Gorgonie, Demeter, Echo, Medei, Artemidzie, Ifigeni, Pazyfae, Jokaście, Euryklei, Penelopie, Kirke, Korze, Eurydyce i Kasandrze, przedstawione ich oczami. Dzięki większej liczbie autorek każdy mit ma inną, oryginalną formę. Są pisane prozą, wierszem, jako scenariusz

filmowy, akcja niektórych dzieje się w dwóch różnych liniach czasowych, a kilka z nich zostało metaforycznie przeniesionych do naszych czasów. Każdy znajdzie coś co przypadnie mu do gustu.

„Nie odmawiam bogom ludzkich odruchów. To mężczyźni wrażliwi. Ale zazwyczaj tylko na swoim punkcie.” – Zyta Rudzka. Większość kobiet w mitologii była przedstawiana epizodycznie, na dodatek rzadko w pochlebny sposób. Zazwyczaj niewiele było o nich wiadomo, a jeśli autor już opisywał ich działania, to ich motywy były masowo pomijane. Były postaciami pozbawionymi jakiegokolwiek głębi, osobowości i rozbudowanej psychiki. Wręcz uzależniano je od poczynań męskich bohaterów. Jaką rolę odegrała Eurydyka w micie o SOBIE i swoim mężu? Była piękna. Coś jeszcze? Umarła. (Poza tym szła). Koniec. Na szczęście, Aleksandra Zbroja dała jej głos, możliwość opowiedzenia własnej historii oraz wyboru między życiem a śmiercią, wyjściem a powrotem na swoich zasadach. Właśnie takie są bohaterki „Ziarna Granatu”. Stojące za wielkimi herosami, nie wyidealizowane, czasem okrutne i bezwzględne, prawdziwe. Czują to, co czują, a nie to, co wypada. Mimo ich niekiedy bezlitosnych i przesadnych działań (jak chociażby krwawe zemsty za odrzucenie) zagarniają sobie naszą sympatię i doping. Myślę, że każda czytelniczka będzie mogła utożsamić się z jedną z głównych postaci. Ich wady zbliżają nas do nich, a nie odpychają.

Ja poczułam największą sympatię do Artemidy. Mit o niej spodobał mi się najbardziej ze wszystkich przez swój subtelny styl i zarazem dynamiczną fabułę. Sposób, w jaki Renata Lis przedstawiła mentalność bogini łowów, miał w sobie coś hipnotyzującego.

Uśmiechałam się też pod nosem widząc nawiązania do innej politeistycznej religii – Wicca (opierającej się na metaforycznym pojęciu Słońca i Księżycy).

Książka ma ciekawą oprawę graficzną. Każdy mit rozpoczyna się ilustracją z wyobrażeniem głównej bohaterki. Te wyjątkowe grafiki wyszły spod ręki Izy Dudzik.

„Ziarno Granatu” to książka skupiająca się na kobietach. Stawiająca je na pierwszym planie, dająca im prawo do bycia, wykluczająca udawanie. Działa jak aktywator dla poczucia kobiecości. Olga Tokarczuk napisała o niej tak: „W świecie patriarchalnej refleksji o kulturze postaci kobiece prędko przeobraziły się z archetypów w stereotypy. Mam nadzieję, że „Mitologia Według Kobiet”, zbiór opowiadań świetnych autorek, prawdziwa mitologia ważnego okresu powstania naszej cywilizacji, przywróci właściwe proporcje.”. A ja mam nadzieję, że doda czytelnikom otuchy, wiary we własne możliwości i siły do działania w momentach zwątpienia (choćby zważywszy na to co się obecnie dzieje w Iranie). Ale według kobiet nie oznacza tylko dla kobiet.

Wierzę, że również dla mężczyzn i chłopców zajrzenie do tej książki nie będzie stratą czasu, tylko okazją do odkrycia znanej historii na nowo. Wyciągnięcia własnych wniosków. Zobaczenia, jak to wyglądało od drugiej strony...

Alicja Płusa 1d

„Każdego dnia” – David Levithan

– Krótki opis –

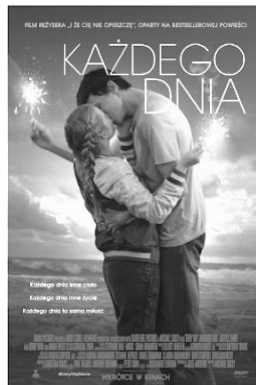
Każdego dnia w innym ciele i w innym życiu...
 Każdego dnia zakochany w tej samej dziewczynie...
 Każdego dnia tak samo – bez ostrzeżenia – A nie wie, kim dzisiaj będzie i gdzie się znajdzie. A pogodził się ze swoim wyjątkowym losem, ustalił nawet zasady, których stara się przestrzegać: Nie angażować się. Nie rzucać się w oczy. Nie mieszać w cudzym życiu. Aż do pewnego poranka, kiedy A budzi się w ciele Justina i poznaje jego dziewczynę, Rhiannon. Od tej chwili przestają obowiązywać wszelkie zasady, bowiem A wreszcie znalazł kogoś, z kim pragnie być – każdego dnia, bez wyjątku.

– Moja opinia –

Jeśli szukacie niegroteskowego romansu, który zaskakuje na każdym kroku to ta książka zdecydowanie jest dla was. Miłość A i Rhiannon jest poddawana wielu próbom pomimo tego, że są w tak młodym wieku. Natomiast A to nie do końca zwyczajny nastolatek. W tej książce poznajemy jego codzienne życie, które jest niesamowite i każdego dnia inne.



Książka ta bardzo mnie zaintrygowała i rozbawiła wielokrotnie do łez – zdecydowanie warto poznać ich historię, która nie jest taka jak inne. Byłam pochłonięta aż do ostatniej strony – ukazuje ona również różne problemy, z jakimi młodzież zмага się na co dzień, o których nie mówi się zbyt wiele, chociaż warto. Bardzo spodobał mi się zamysł autora o życiu i problemach



A, którego nikt z nas nie doświadczył – ale czy na pewno? Książka pokazuje nam, że warto walczyć o miłość do samego końca, bo każdy z nas zasługuje na szczęście. Jeśli chcecie poznać kontynuacje historii A i Rhiannon to zdecydowanie sięgnijcie po kolejne tomy: „Pewnego dnia” i „Dzień za dniem”. Bardzo polecam również film na podstawie pierwszej części trylogii pod tym samym tytułem – „Każdego dnia”.

Oliwia Lewczuk

Kącik żartów

Mija kolejny miesiąc szkoły, spadł pierwszy śnieg i zbliżają się powoli święta Bożego Narodzenia. Z tych powodów serwuję kilka dowcipów w celu umilenia Wam tego czasu. Mam nadzieję, że wywołają one uśmiech na Waszych twarzach.

Jasiu narzeka:

- Nie cierpię chodzić do szkoły.
- Synku, gdy Abraham Lincoln był w Twoim wieku, to chodził do szkoły dwanaście kilometrów na piechotę.
- A jak był w Twoim to został prezydentem.
- Nie pyskuj mi tu gówniarzu!
- A potem go zastrzelili.

- Jasiu, pospiesz się, bo się spóźnisz do szkoły!
- Bez obawy tato, oni tam mają otwarte do szesnastej!

Ojciec sprawdza Jasiowi lekcje i pyta:

- Synku, który z przedmiotów w szkole najbardziej lubisz?
- Dzwonek tato...

Słownik wyrazów szkolnych:

- Lista przebojów – dziennik.
- Alibi – usprawiedliwienie.
- Dni pokoju – wakacje.
- Zezowate szczęście – klasówka.

- Fatamorgana – ocena celująca.
- Gorzkie żale – wywiadówka.
- Igraszki z diabłem – wagary.

Jasiu płacze i woła mamę:

- Mamo! Mamo!
- Co się stało Jasiu? – pyta mama.
- Szkoła się pali!
- Więc dlaczego płaczesz?
- Bo to tylko sen.

Jasio mówi do taty:

- Tato, ale ty masz szczęście!
- Dlaczego tak sądzisz Jasiu?
- Bo nie będziesz musiał kupować mi podręczników, zostałem na drugi rok w tej samej klasie!

Po świętach Bożego Narodzenia do psychiatry przychodzi mały Jasio i mówi:

- Panie doktorze, z moim tatą jest coś nie w porządku. Przed kilkoma dniami przebrał się za starego dziadka i twierdził, że nazywa się św. Mikołaj!

Co mówi bombka do bombki?

Chyba nas powieszają.

Jaka jest ulubiona kolęda świeżo upieczonych rodziców?

- Cicha noc.

Dzieci wybierają zawody aktorek, piosenkarzy, strażaków, policjantów, itp. Tylko Jaś mówi, że chciałby zostać Świętym Mikołajem.

–Czy dlatego Jasiu, że roznosi prezenty? – pyta nauczycielka.

– Nie. Dlatego, że pracuje raz w roku.

Natalia Piechocka



**II LO im. Króla Jana III
Sobieskiego**

Ul. Marcinkowskiego 10
86-300 Grudziądz
Tel/fax (0-56) 462-22-65

e-mail: dyrektor@lo2.grudziadz.pl

II LO

Zapraszamy na stronę:
www.lo2.grudziadz.pl

Redakcja: Natalia Piechocka,
Oliwia Lewczuk, Alicja Płusa,
Natalia Warachowicz, Daniela
Nadworna, Aleksandra
Cybulska, Maria Oluszczyk,
Ela Tofil, Oliwia Dudzińska,
Klaudia Faffek, Maja
Ostrowska, Ola Rogucka

Okładka: Szymon Kurzyński

Opiekun: p. prof. Katarzyna
Bartos

Skład komputerowy: Katarzyna
Lubańska, Dominika
Wiśniewska